

Kazimierz Kozłowski

Wokół procesów społecznych i losów jednostek na Pomorzu Zachodnim 1945–2009

Acta Cassubiana 11, 257-268

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kazimierz Kozłowski
(Szczecin)

Wokół procesów społecznych i losów jednostek na Pomorzu Zachodnim 1945–2009

Wiosną 1945 r. w znanych uwarunkowaniach międzynarodowych, rozpoczynają się polskie losy Pomorza Zachodniego. W latach 1945–1948, zwanych pionierskimi, tereny byłej prowincji Pomorze opuścili mieszkający tu od kilkuset lat Niemcy. Nastąpiło to w trzech fazach: ucieczki przed frontem (ok. 55 proc. z liczącej przed wojną blisko milion osiemset tysięcy ludności), usunięcia przez Wojsko Polskie i tymczasową administrację powołaną przez Rząd Tymczasowy (blisko 20 proc.) – tu możemy mówić o wypędzeniu, gdyż proces usuwania Niemców przez polskie władze nie opierał się o prawo międzynarodowe – oraz przesiedlenia pozostałych około 30 proc. na podstawie decyzji konferencji poczdamskiej (pod nadzorem międzynarodowym). Są to sprawy z jednej strony znane, z drugiej – ponownie oceniane i komentowane.

Często przywołuję, odnosząc się do genezy przejścia przez Polskę po ponad siedmiuset latach Pomorza Zachodniego, na wypowiedź prof. Gerarda Labudy, którą zaprezentował na jednej z konferencji w Szczecinie: *Granica na Odrze i Nysie nie jest tworem dnia wczorajszego lub z przedwczoraj. W stosunkach polsko-niemieckich i polsko-niemieckim sąsiedztwie była ona obecna od początku zetknięcia się obu państw już w X wieku, a przecież strumień przeobrażeń politycznych bezustannie zalewał ją „wodą zapomnienia”, to w polskiej świadomości społecznej tkwiła ona nadal jako granica etniczna, kulturalna i historyczna. Dziwnym zbiegiem wydarzeń ze stanu uśpienia do życia wezwał ją znowu pakt Hitlera–Stalina z dnia 23 sierpnia 1939 roku, który pomyślany jako akt rozbioru państwa polskiego, obrócił się swoim ostrzem przeciwko jego autorom, wywołał wybuch wojny światowej, w toku której doszło również do wojny na śmierć i życie między hitlerowskimi Niemcami i stalinowskim Związkiem Sowieckim¹.*

¹ G. Labuda, *Dzieje granicy polsko-niemieckiej jako zagadnienie badawcze*, [w:] *Problem granic i obszaru odrodzonego państwa polskiego (1918–1990)*, red. A. Czubiński, Poznań 1992, s. 45–46.

Cytowany uczoney, tak mocno związany z Pomorzem i Kaszubami, przypomniał i objaśnił historyczne korzenie polskiej granicy zachodniej ustalonej latem 1945 r. Powszechnie wiadomo, że o kształcie powojennej granicy Polski zadecydowały względy polityczne, głównie zasada rekompensaty. Jednak dla polskich osadników wielką wartość miało historyczne odniesienie. W pierwszych powojennych latach ze szczególnym natcheniem prezentowane było przez polską inteligencję twórczą, także tą osiedloną w Szczecinie, Koszalinie, Słupsku czy Stargardzie. Liczne były wówczas informacje i publikacje dotyczące piastowskich losów ziem nad Odrą i Bałtykiem, procesów germanizacyjnych, długich linii trwania polskości. W wielu przypadkach pojęcie polskości utożsamiano ze świadomością słowiańską. Uważam, że trzeba z naciskiem podkreślić, iż w tym zakresie nie było żadnych różnic pomiędzy aktywnością informacyjną zdominowanych przez Polską Partię Robotniczą władz a Kościołem rzymskokatolickim, którego struktury powstawały bardzo sprawnie w powojennych uwarunkowaniach. W tym miejscu trzeba przypomnieć, że przed wojną w Prowincji Pomorskiej 95 proc. mieszkańców regionu stanowili protestanci (głównie wyznania augsbursko-ewangelickiego); katolików było około 4 proc. Wśród polskich osadników przynajmniej 90 proc. to katolicy. Zaistniała więc ogromna szansa rekatolicyzacji regionu w oparciu o polskich osadników, których 2/3 pochodziło z Polski centralnej i 1/3 z terenów RP utraconych na wschodzie. Niewielka była – w Okręgu III Ziemi Odzyskanych, czyli na Pomorzu Zachodnim – liczba ludności autochtonicznej (ok. 2 proc.) i reemigrantów (ok. 4 proc.).

Mimo braku bezpieczeństwa, różnych zagrożeń, głównie ze strony wylamujących się spod dyscypliny wojskowej oficerów i żołnierzy radzieckich, niezwyklej biedy, niepewności jutra, okresowej plagi szabrowników, polscy tzw. pionierzy zasiedlili i zagospodarowali region, tworząc tu także zręby polskiej kultury i oświaty, a w perspektywie szkolnictwa wyższego. Był to niezły fundament dla dalszego rozwoju duchowego regionu, szczególnie istotny w okresie następnego etapu dziejów powojennej Polski, czyli w dobie ponurego stalinizmu. Odnotować tu trzeba duże kompetencje polskich służb konserwatorskich, muzealników i archiwistów, którzy mimo dość powszechnie występującej niechęci (delikatnie mówiąc) do niemieckiego dziedzictwa, potrafili zachować dla przyszłych pokoleń większość relikwów kulturowych o charakterze pomorsko-niemieckim. Oczywiście były też poważne zniszczenia i zaniechania ochrony dóbr kultury w wielu miejscach.

Trzeba zwrócić uwagę na dramat tych rodaków, z których wielu przybyło na tę ziemię w najlepszej intencji jej zagospodarowania i zbudowania tu własnego nowego domu rodzinnego po wykorzenieniu, z różnych powodów, ze stron rodzinnych. Warto pamiętać, iż do 1948 r. (a szczególnie do wyborów do Sejmu w 1947 r.) zdominowane przez komunistów z PPR władze nie głosiły haseł związanych z budową państwa totalitarnego i kopiowania doświadczeń ZSRR – jednak świadomość sowietyzacji Polski była w kręgach szczególnie inteligencji głęboko obecna. W tych okolicznościach dokonywali wyborów postawy politycznej także ludzie w dobie II wojny światowej, związani aktywną walką z okupantami. Tu

można przywołać dramatyczny przykład dwóch ważnych postaci. Jedną z nich to znany także na obszarze Pomorza Gdańskiego, niewątpliwie bohaterski żołnierz Polski Walczącej, dowódca wileńskiej brygady Armii Krajowej major Zygmunt Szendzielarz, czyli Łupaszka. Mimo rozwiązania Armii Krajowej nie zaprzestał on walki i starał się ją prowadzić także na Pomorzu Zachodnim, m.in. likwidując kilku działaczy PPR-owskich (głównie na szczeblu gminy). Zupełnie inaczej postąpił inny bohaterski żołnierz antyhitlerowskiego podziemia, płk Józef Roman. Był on oficerem w dobie kampanii wrześniowej, następnie szefem wydziału AK na Wołyniu, później kapitanem w powstaniu warszawskim. Po przybyciu na Pomorze ujawnił się i skorzystał z amnestii ogłoszonej przez władze. Wrócił do służby w Wojsku Polskim, gdzie w stopniu majora zajmował się m.in. procesami osiedleńczymi. Mimo iż lojalnie wykonywał swoje nowe obowiązki, został w 1949 r. zwolniony ze służby wojskowej, a w 1950 r. aresztowany, oskarżony o próbę obalenia ustroju i skazany na 25 lat więzienia (zrehabilitowany w 1956 r.).

W rozmowie ze mną Józef Roman wyjaśniał, iż uważa Łupaszkę za bohatera, patriotę o wielkiej odwadze i poświęceniu, który jednak mylił się, kontynuując wojnę domową po zakończeniu II wojny światowej. Pułkownik Józef z naciskiem podkreślał, że społeczeństwo zmęczone było dramatem tej wojny, chciało nawet w skomplikowanych warunkach politycznych zakładać rodziny, kształcić się i pracować, normalnie żyć. Liczono na nową sytuację polityczną, która będzie kompromisem między marzeniem a realnymi możliwościami tamtego okresu. Mimo bardzo złych doświadczeń, krzywd doznanych ze strony stalinowców – głównie z Informacji Wojskowej i tzw. wymiaru sprawiedliwości – Józef Roman uważał, że postąpił słusznie, włączając się do procesów odbudowy i polonizacji regionu. Był też po zwolnieniu z więzienia wdzięczny ekipie Władysława Gomułki, iż Październik, wprawdzie częściowo, ale jednak zmienił dotychczasowe mechanizmy i kryteria oceny zasłużonych dla Polski ludzi, powstrzymał proces ich szkalowania i represjonowania.

Nie tylko ludzie z kręgu AK byli po 1948 r. szykanowani i żyli w zagrożeniu życia i honoru. Zagrożeni też byli „najwierniejsi z wiemych” (którzy czystki w KPP przeżyli w sanacyjnych więzieniach).

Trzeba zwrócić uwagę na niezwykle ciekawą postać pierwszego organizatora polskiej administracji w regionie, koordynatora procesów osiedleńczych na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1949. Chodzi o pplk. Leonarda Borkowicza (1912–1989). Przypomnienie jego losów jest bardzo istotne dla zrozumienia zasad wylaniania kadr i funkcjonowania władzy, głównie w latach 1945–1947 oraz relacji władza-społeczeństwo. Ten przedwojenny komunista z KPP pięć lat życia spędził w polskich więzieniach (w tym rok w Berezie Kartuskiej), w czasie II wojny światowej służył w I Dywizji Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki. Był pod Lenino, dowodził pułkiem, walczył u boku dawnych współtowarzyszy z KPP. Kilku z nich objęło po wojnie czołowe stanowiska w Polsce Ludowej. Borkowicz był m.in. przełożonym Edwarda Ochaba, przyjaźnił się z Romanem Zambrowskim.

Sierpień 1944 r. to w pewnym sensie początek już cywilnej kariery majora Borkowicza, wtedy bowiem wstąpił do PPR i pełnił ważne funkcje w strukturach PKWN i Rządu Tymczasowego.

W marcu 1945 r. Borkowicz, awansowany do stopnia podpułkownika, został powołany na stanowisko pełnomocnika Rządu Tymczasowego przy dowództwie I Frontu Białoruskiego, którego wojska zajmowały Pomorze Zachodnie. Do jego obowiązków należało reprezentowanie polskich interesów na terenach zachodnich, które – w myśl wcześniejszych uzgodnień Rządu Tymczasowego z rządem radzieckim – miały wejść w skład Rzeczypospolitej. Borkowicz kilkakrotnie kontaktował się z marszałkiem Żukowem (dowódcą I Frontu Białoruskiego), a nieco później (od maja 1945 r.) także z marszałkiem Rokossowskim (dowódcą II Frontu Białoruskiego). Prowadził rozmowy m.in. z gen. Iwanem Sierowem z NKWD, związane z wytyczaniem polskiej granicy zachodniej. O praktycznej stronie funkcjonowania okupacyjnych wojsk radzieckich w regionie wiosną 1945 r. świadczą notatki Borkowicza, który jako pełnomocnik rządu przy Armii Czerwonej mógł odwiedzać tereny wkrótce po ich zdobyciu. Informacje Borkowicza kierowane do władz centralnych potwierdzają m.in. to, że jeszcze przed formalnym przybyciem ekipy Rządu Tymczasowego na Pomorze Zachodnie Polacy (z sąsiednich województw) spontanicznie próbowali tworzyć różne formy polskiej administracji. •ródła wytworzone przez Borkowicza świadczą też o tym, iż Niemcy pozostawili znaczne zapasy żywności oraz sprzętu rolniczego, a także zabudowania umożliwiające szybkie przeprowadzenie polskiego osadnictwa. W 1946 r., po fali grabieży dokonywanych przez formacje radzieckie oraz polskich szabrowników, sytuacja aprowizacyjna regionu wyglądała fatalnie, o czym świadczą setki urzędowych sprawozdań i wspomnień osadników. W raporcie dla Bolesława Bieruta Borkowicz pisał, że sprawą kardynalną dla władz polskich jest zapewnienie ochrony mienia niemieckiego, zarówno domów prywatnych, jak i sprzętów – aby zachować je dla polskich osadników przed grabieżą. Odnosząc się do postawy Niemców, stwierdzał, iż większość z nich jest „przygnębiona i potulna”. „Niektórzy jednak wzniecają pożary [...] zrywają plakaty i ogłoszenia polskie i radzieckie. Mężczyźni już zostali prawie wszędzie zamknięci w obozach, a większość kobiet pracuje obecnie przy siewie [...]. Polacy wszędzie, gdzie są, czują się gospodarzami tego kraju. U pewnej części Polaków, szczególnie inteligencji, istnieją tendencje „odwetowe”, które moim zdaniem należy temperować, tak ze względów ogólnopolitycznych, jak i z uwagi na ewentualność konfliktów w tych sprawach z radzieckimi władzami wojskowymi”². Mianowany 11 kwietnia pełnomocnikiem rządu (szefem polskiej administracji) na okręg Pomorze Zachodnie (pełnił tę funkcję jednocześnie z obowiązkami pełnomocnika przy dwóch frontach białoruskich), Borkowicz

² •ródła do dziejów Pomorza Zachodniego, t. XII: *Niemcy na Pomorzu Zachodnim 1945–1950*, red. T. Białecki, K. Kozłowski, Szczecin 2004, s. 33–35.

z Pily wysłała ekipy organizatorów polskiej administracji do obejmowania „obwodów”, czyli powiatów, sam zaś wraz z okręgowym urzędem przenosi się do Szczecina 8 maja 1945 r. Po przybyciu do miasta wysłała 12 maja ważne i odważne w swej wymowie sprawozdanie do prezydenta KRN z następującym tekstem: „Melduję, że w Szczecinie wytworzyła się ogromnie trudna sytuacja, która wymaga interwencji najwyższych władz państwowych [...], a nawet Moskwy. Władze sowieckie nie pozwalają na osiedlenie się Polaków. W Szczecinie wyznaczono Niemcom i Polakom specjalne dzielnice. Władze sowieckie nie robią różnicy między Polakami a Niemcami. Miasto jest systematycznie palone przez żołnierzy sowieckich. Dowództwo nie panuje nad sytuacją. Fala gwałtów. Codziennie gwałcone są Polki. Częste wypadki pobicia Polaków (ostatnio major Mrozowicz, inwalida bez nogi pobity przez majora sowieckiego za próbę gaszenia pożaru w muzeum miejskim). Urzędnicy i pracownicy uciekają. Na razie panuje nad sytuacją, lecz bez pomocy ludzi nie utrzymamy”³. Przedstawiony tu obraz Szczecina w maju 1945 r. potwierdzają setki innych dokumentów oraz relacje pierwszego prezydenta Szczecina, Piotra Zaremby – późniejszego profesora, członka Polskiej Akademii Nauk, człowieka powszechnie szanowanego przez polskich osadników – dziś niemal zapomnianego. W takiej atmosferze Borkowicz kilka dni później na polecenie władz centralnych musi wraz ze swymi urzędnikami opuścić miasto i udać się do Koszalina, który do marca 1946 r. będzie siedzibą władz wojewódzkich (później Szczecin ponownie zostanie stolicą regionu).

Całokształt analizowanych źródeł oraz rozmów, które przeprowadziłem w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych z żyjącymi wówczas uczestnikami procesów osiedleńczych, wskazuje, że Borkowicz odegrał najważniejszą rolę w wydarzeniach lat pionierskich na Pomorzu Zachodnim. Pragnę podkreślić, iż mimo „wzorcowego” życiorysu komunisty-internacjonalisty (prymas A. Hlond nazwie go w raporcie do Stolicy Apostolskiej w 1946 r. Żydem, ateistą i komunistą) Borkowicz w styczniu 1950 r. zostanie bezpodstawnie oskarżony przez MBP o szereg nie tylko przewinień, ale zgoła przestępstw popełnionych w czasie pełnienia funkcji urzędowych na Pomorzu Zachodnim. Zarzucono mu m. in., iż „kierownicze stanowiska w Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie obsadzał ludźmi klasowo nam obcymi, wrogami Polski Ludowej, najprawdopodobniej związanymi z obcymi ośrodkami”⁴. Zgromadzono przeciwko Borkowiczowi materiały, które miały świadczyć nawet o jego działalności szpiegowskiej na rzecz wywiadu brytyjskiego. Stosowne zeznania złożył wcześniej aresztowany i „spreparowany” przez UB dyrektor Delegatury ds. Wybrzeża w Szczecinie Kazimierz Bartoszyński (skazany za szpiegostwo na karę śmierci, którą złagodzano do 15 lat więzienia; zmarł tam

³ Tamże, s. 36.

⁴ Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN), Archiwum Bolesława Bieruta, Notatka z 4 I 1950 r. w sprawie Borkowicza Leonarda, podpisana przez wiceministra bezpieczeństwa W. Lewikowskiego, skierowana do kierownictwa KC PZPR, w tym do B. Bieruta.

w kwietniu 1950 r., w 1956 r. zrehabilitowany). Wiceminister bezpieczeństwa Waclaw Lewikowski wnioskował nie tylko o odwołanie Borkowicza z pełnionej wówczas funkcji ambasadora Polski w Czechosłowacji, lecz domagał się także „wszczęcia przeciwko niemu śledztwa”. Oskarżonemu mogła grozić nawet śmierć. Sekretariat KC PZPR (który w kwietniu 1950 r. zajął się sprawą Borkowicza) odrzucił wprawdzie ten absurdalny wniosek, lecz oskarżony przez UB działacz został poniżony i zmarginalizowany. Bierut nakazał Borkowiczowi rozwieść się z żoną – oskarżoną przez MBP o niewłaściwą postawę moralną podczas okupacji (gdy nie знаła jeszcze Borkowicza). Ta pełna nienawiści nagonka na pierwszego wojewodę szczecińskiego wynikała nie tylko z faktu, iż jako ambasador w Pradze – został nim po odejściu z funkcji wojewody – w 1949 r. uderzył w twarz i wyrzucił z gabinetu rezydenta MBP, niejakiego H. Rajewskiego (który starał się werbować pracowników ambasady i kontrolować ambasadora), ale i z jego krytycznego stosunku do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie. Przywołałem niektóre informacje o niezwyklej drodze życiowej i pracy na rzecz Pomorza Zachodniego Leonarda Borkowicza świadomie, w tym celu, aby zachęcić czytelników, w tym również badaczy, głównie młodych, do uważnego i pogłębionego podejścia do losów ludzi wybitnych, którzy potrafili odegrać twórczą rolę w trudnych uwarunkowaniach. Chciałbym też przestrzec przed bezkrytycznym traktowaniem dokumentów wytworzonych w danej epoce w określonych celach.

Proces polonizacji ziem pozyskanych, w tym Pomorza Zachodniego – którego liderami byli L. Borkowicz i Piotr Zaremba w latach 1945–1949 – oraz etos pioniera (współcześnie niesłusznie sprowadzany przez wielu publicystów, niektórych historyków i politologów do zachowań charakterystycznych dla tzw. dzikiego zachodu) w świetle źródeł, mimo iż cieniem na nich kładzie się brutalna walka polityczna o kształt władzy, prowadzona przez zdominowane przez komunistów z PPR władze – także regionalne – z broniącym demokracji Polskim Stronnictwem Ludowym (niemal zapomniani są liderzy regionalni PSL z Janem Cybińskim na czele), trzeba uznać za wielki sukces Polski. Na ten sukces pracowały aktywne kręgi społeczeństwa osiedlonego tu po II wojnie światowej, w tym władze regionalne i opozycja z PSL oraz Kościół katolicki.

Jak powszechnie wiadomo w totalitarnym stalinowskim okresie (1949–1955) w omawianym regionie, podobnie jak w innych częściach kraju, miały miejsce liczne zjawiska zdecydowanie negatywne, a nawet zbrodnicze, np. dotyczące represji w stosunku do wielu oficerów i żołnierzy Armii Krajowej. Szkodliwe było kontynuowanie „bitwy o handel”, czyli niszczenia prywatnej inicjatywy w handlu i rzemiośle. Odnotować jednak trzeba i proces aktywnej odbudowy, a nawet budowy nowych obiektów o charakterze przemysłowym, komunalnym, kulturalnym, naukowym, szpitali i innych instytucji publicznych. Społeczeństwo poddane z jednej strony zastraszeniu, z drugiej zmasowanej propagandzie, wykazywało – generalnie rzecz biorąc – w większości polityczną bierność. Były oczywiście sygnały świadczące o faktycznych nastrojach społecznych, np. zaprezentowane

wydarzenia z kwietnia 1951 r., czyli reakcja społeczeństwa w Szczecinie na zamordowanie Polaka przez nietrzeźwego oficera radzieckiego. W całym kraju szeroki rozgłos uzyskały też tzw. wydarzenia gryfickie i drawskie, które pokazywały skutki fatalnej – zarówno z ekonomicznego, jak i społecznego punktu widzenia – nadmiernej eksploatacji wsi i kolektywizacji. Jak wspomniałem, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych formowały się również wyższe uczelnie i ważniejsze instytucje kultury, które – po pewnych zmianach organizacyjnych i programowych – przetrwały do dziś. Istotnym – także co do dalekosiężnych skutków – obszarem życia społecznego była eksplozja „wyżu demograficznego”, czyli największy przyrost naturalny w skali kraju.

Doniosłe dla poprawy życia społeczeństwa i poczucia patriotyzmu, także lokalnego, okazały się przemiany październikowe w 1956 r. Wykluwały się one w społeczności lokalnej, głównie w kręgu partyjnej inteligencji technicznej i środowiska kultury, już od 1954 r., tzn. od afery Józefa Światła. Osłabienie terroru spowodowało rozwój myśli twórczej, także krytycznie odnoszącej się do rzeczywistych warunków życia ludności. Trzeba wspomnieć, iż działo się to w regionie, gdzie wpływy Kościoła katolickiego były słabsze niż w Polsce centralnej. Wynikało to m.in. z braku do 1972 r. diecezji i liczących się instytucji intelektualnych Kościoła (nie było seminarium duchownego, wydawnictw katolickich). Głównym mecenasem i organizatorem życia kulturalnego i naukowego był aparat państwowy, kontrolowany przez partię. Państwo zawłaszczyło funkcję mecenasa w ówczesnych warunkach ustrojowych. Bardziej aktywne kręgi inteligencji wywodzące się z wyższych uczelni, np. Politechniki Szczecińskiej, redakcji, Polskiego Radia czy tygodnika „Morze i Ziemia”, kręgów gospodarki morskiej (stocznia, porty) związane były z partią i tam – szczególnie po rewelacjach XX Zjazdu KPZR – kontestowano nie tylko zbrodnie stalinowskie, ale i niedowład gospodarczy i cywilizacyjny kraju, prawidłowo stawiając diagnozę. Dojście Władysława Gomułki do władzy kręgi te postrzegały jako rozumny kompromis między politycznym realizmem wynikającym z geopolityki (co było szczególnie istotne po dramacie węgierskim) a poczuciem patriotyzmu i konieczności rozwijania gospodarki i kultury. Po Październiku nastąpiło też przyspieszenie w gospodarce, szczególnie morskiej.

Postacią, którą warto przywołać zarówno w kontekście wydarzeń z 1956 r., jak i następnych dziesięcioleci, jest Władysław Daniszewski (1929–2007). W jego 78-letnim twórczym i ciekawym życiu Szczecin miał trwale i serdeczne miejsce. Tak wynika z jego dokonań i naszych rozmów o sprawach także regionalnych. Namawiałem Władysława, aby przygotował do druku książkę „Pamiętnik moich reportaży”. Mówił, że podjął ten temat. Niestety, choroba przerwała prace nad tą być może ważną publikacją. A miał Redaktor o czym pisać, o czym wspominać. Niewielu ludzi, którzy wywarli swoje piętno na losach Pomorza Zachodniego, miało tak skomplikowane, nietypowe doświadczenia, reprezentowało taki jak On punkt widzenia. Niewątpliwie można Go nazwać publicystą, politykiem i animatorem kultury (choć nie tylko kultury).

Na potrzeby tego eseju zajmuję się głównie aktywnością Władysława Daniszewskiego w okresie Polski Ludowej, gdy pełnił różne funkcje jako publicysta i organizator życia kulturalnego czy szerzej – społecznika. Warto zatem zaprezentować jego drogę życiową. Urodził się 16 maja 1929 r. w Warszawie. W ankiecie personalnej napisał, iż jest robotniczego pochodzenia. W czasie okupacji uczył się w zakresie szkoły średniej na tajnych kompletach. W życiorysie napisał: „Ojciec Stanisław, ślusarz w fabryce »Pocisk«, został zamordowany przez gestapo w maju 1944 r. Wstąpiłem wówczas do Szarych Szeregów, tajnej organizacji młodzieży, aby walczyć przeciw okupantowi. Brałem czynny udział w powstaniu warszawskim, po upadku którego dostałem się do niewoli i zostałem wywieziony do Niemiec, do obozu jeńców wojennych. Miałem wówczas 15 lat. Po zakończeniu wojny uzupełniłem średnie wykształcenie w obozie byłych jeńców wojennych w Langwasser i obozie repatriacyjnym w Coburgu (matura – czerwiec 1947). Po maturze wróciłem do Polski i w 1947 r. rozpocząłem studia na Uniwersytecie Poznańskim. W pierwszym roku studiów wstąpiłem do AZWM „Życie” i rozpocząłem Państwowy Kurs Nauczycielski. Kurs skończyłem w lutym 1949 r. i rozpocząłem pracę jako nauczyciel w podstawowej szkole dla dorosłych. Przez cały okres studiów byłem aktywistą ZAMP-u, pełniąc różne funkcje od przewodniczącego koła do kierownika Wydziału Szkoleniowo-Wychowawczego Zarządu Okręgowego ZAMP. W 1949 r. ukończyłem organizowany przez Szkołę Partyjną przy KC PZPR i ZG ZAMP kurs marksistowski dla studentów filozofii i socjologii. [...] 15 stycznia 1951 r. rozpocząłem pracę etatową w Polskim Radiu w Poznaniu [był wówczas studentem III roku socjologii – K.K.]. W radiu pracowałem przeszło 12 lat jako reporter, kierownik redakcji publicystyki i informacji (Poznań 1951–1953), kierownik ekspozytury i organizator rozgłośni Polskiego Radia w Opolu (1953–1955), redaktor naczelny rozgłośni, a następnie i ośrodka telewizyjnego (Szczecin 1955–1963). W Szczecinie stałem się jednym z założycieli i wiceprezesa Towarzystwa Miłośników Telewizji, które doprowadziło społecznym wysiłkiem do budowy ośrodka programowego i nadawczego Telewizji Polskiej w Szczecinie [...]. 1 marca 1961 r. Prezes Rady Ministrów powołał mnie w skład Komitetu ds. Radia i TV. Kandydatem PZPR zostałem w 1953 r., a 14 czerwca 1954 r. członkiem PZPR. [...] Od roku 1957 do 1963 byłem członkiem Plenum KW PZPR w Szczecinie. W latach 1957–1960 byłem także członkiem Egzekutywy KW PZPR. Od 1963 do 1970 byłem członkiem różnych komisji Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Obecnie [6 marca 1971 r.] jestem członkiem organizacji partyjnej w Gdyni i żadnych funkcji partyjnych nie pełnię”. Dalej w życiorysie z 1971 r. red. Daniszewski pisze, iż od roku 1961 był radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej i przewodniczącym Komisji Kultury, Wychowania Fizycznego i Turystyki WRN. W maju 1963 r. został kierownikiem Wydziału Kultury PWRN. Po odwołaniu go z tego stanowiska od 1970 r. pracował w „Tygodniku Morskim” jako zastępca redaktora naczelnego.

Analizowane dokumenty personalne W. Daniszewskiego wskazują na „stan nielaski” ze strony kierownictwa KW partii, w którym Władysław Daniszewski

znalazł się już w połowie lat sześćdziesiątych. Uwagi kadrowca KW o zaniedbaniach w kierowaniu Wydziałem Kultury PWRN, po przeanalizowaniu źródeł i relacji ludzi kultury regionu, uznać trzeba za nieprawdziwe, wyraźnie tendencyjne. Rozpoczęła się bowiem nagonka na usuniętego ze stanowiska utalentowanego i ofiarnego działacza. Z dokumentów SB wynika, iż uważano Daniszewskiego m.in. za mecenasa i opiekuna ludzi uznanych po Marcu '68 za „syjonistów” i rewizjonistów. Formalnie inwigilacja W. Daniszewskiego trwała od 1970 do 1974 r., lecz ówczesna policja polityczna interesowała się jego działalnością już od lat czterdziestych. Wróćmy jednak do drogi życiowej i postawy politycznej oraz aktywności społecznej Redaktora, opierając się nie tylko na jego własnoręcznym życiorysie, lecz na szerszej bazie źródłowej.

W Szczecinie pojawia się w wieku 26 lat i obejmuje (oczywiście z nominacji władz partyjnych) kierownictwo jednej z najważniejszych instytucji życia społecznego, jakim było wówczas Polskie Radio. Był to już czas „odwilży”. Red. Daniszewski zdecydowanie poparł ferment ideowy związany z kontestowaniem stalinizmu. Działal niewątpliwie z inspiracji grupy warszawskich partyjnych reformatorów, których jednym z głównych skupisk była redakcja tygodnika „Po prostu”. Interesował się aktywnością Komitetu Zakładowego partii na Żeraniu i lidera robotników z tego zakładu Lechosława Goździka. Można powiedzieć, iż solidaryzował się z grupą „puławian”, do których jednak formalnie nie należał. Pod jego kierownictwem szczecińska rozgłośnia radiowa, oprócz Komitetu Uczelnianego partii Politechniki Szczecińskiej (tam liderem był Wit Drapich), redakcji tygodnika „Ziemia i Morze” (red. naczelny Maria Boniecka, a jej współpracownikiem był m.in. Lech Bądkowski) stanowiła filar nurtu reformatorskiego, który przed Październikiem '56 i po VIII Plenum KC PZPR w 1956 r. starał się budować krąg ludzi mających kompetencje i serce, aby zapewnić awans ekonomiczno-intelektualny Szczecinowi i regionowi pomorskiemu. Można skonstatować, iż w 1956 i 1957 r. powstała grupa ludzi „ciągnących” region w górę. Różne były później losy tych twórczych ludzi, jedni zostali zmarginalizowani, inni wpadli w konformizm i rutynę, inni jeszcze zaniechali wszelkiej aktywności społecznej. Daniszewski starał się (szczególnie po wejściu w skład egzekutywy KW partii) przez kilka lat reprezentować październikowy nurt w gospodarce i kulturze. Kierownictwo KW z I sekretarzem Antonim Walaszkiem uznało jednak, iż taki niemal zawsze krytyczny i mający własne zdanie działacz nie jest w kierownictwie potrzebny. Najpierw został usunięty z egzekutywy KW, a następnie w 1963 r. odwołano go z funkcji naczelnego redaktora Polskiego Radia, przesuwając na formalnie dość reprezentacyjne stanowisko kierownika Wydziału Kultury Prezydium WRN. Nie był on typowym urzędnikiem do spraw kultury, lecz reprezentował wyrazistą osobowość. Stał się partnerem, a nawet regionalnym liderem ludzi kultury z kręgu literatów, artystów teatru, plastyków, muzyków. Cieszył się w tym środowisku dużym zaufaniem i dbał o jego interesy. Pozostała na ten temat bogata dokumentacja, także archiwalna. Ale ważniejsza jest ta zapisana w pamięci twórców kultury szczeciń-

skiej. Ta postawa często budziła opór jego politycznych przełożonych. Z 1964 r. zachował się list Daniszewskiego do egzekutywy KW, w którym pisał m.in., iż wysunięty przeciwko niemu zarzut, że jest opozycjonistą, nie może być prawdziwy, „nie mogłem być w opozycji do władz wojewódzkich, będąc sam ich członkiem”. Mimo tego taktycznego zaprzeczenia można uznać Redaktora, iż był w duchowej opozycji przeciwko ortodoksji i konformistycznemu posłuszeństwu. Kierownik Wydziału Kultury PWRN skutecznie patronował w latach sześćdziesiątych wielkim szczecińskim manifestacjom artystycznym, takim jak festiwale teatralne, plastyczne i muzyczne, miał zasługi w uruchomieniu i funkcjonowaniu świnoujskiej FAMY.

Nie posiadam większych kompetencji, aby omawiać aktywność redaktora Władysława w dobie sierpnia 1980 r. i czasów pierwszej „Solidarności”. Z naszych rozmów wynikało, że chciał on pogodzić reformatorski nurt w PZPR z kręgiem kontestatorów ustroju wywodzących się ze środowisk katolickich i KOR-owskich. Generalnie rzecz biorąc, próba ta nie powiodła się, a koncepcja Daniszewskiego nie wytrzymała próby czasu. Mimo rozczarowań doznanych z różnych stron Daniszewski starał się bardzo aktywnie pracować na stanowisku redaktora naczelnego TV Szczecin, które pełnił w okresie tzw. dwuwładzy, czyli do wprowadzenia stanu wojennego, gdy został z tego stanowiska usunięty. Do czasu okrągłego stołu związany był, jak mówił, z kręgiem opozycyjnym, formalnie działalności politycznej nie prowadząc. Ożywił się niezwykle w okresie okrągłego stołu i wyborów kontraktowych, jednoznacznie i zdecydowanie jako prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy popierając „Solidarność”. Po powołaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego został powołany na likwidatora szczecińskiej placówki RSW „Prasa–Książka–Ruch”, nadal prezując organizacji dziennikarskiej. Sprawy te świetnie są znane w jego środowisku.

Można skonstatować, że W. Daniszewski był z jednej strony wielkim realistą, z drugiej zaś hardym buntownikiem, krytycznie odnoszącym się do dominujących sił politycznych i środowisk opiniotwórczych. Poszukiwał przez całe aktywne życie swego miejsca, tak jak woda, która w trudnym terenie szuka swej drogi. Wątpię, aby miał poczucie, że tę drogę znalazł. Wpływał na psychikę i rozwój duchowy wielu dziennikarzy, czy szerzej – ludzi kultury, a może i polityki⁵.

Przechodząc do spraw syntetycznych związanych z powojennymi losami regionu, można powiedzieć, iż sprawdzianem patriotyzmu było tu w znacznym stopniu zagrożenie ze strony niemieckiej, dostrzegane – szczególnie do 1972 r. – nie tylko przez państwo czy partię, lecz również przez kręgi niezależne, takie jak Kościół katolicki. Polskie duchowieństwo i inteligencja katolicka, także na Pomorzu Zachodnim, doceniając znaczenie listu biskupów polskich do biskupów

⁵ Sylwetka W. Daniszewskiego przedstawiona na podstawie K. Kozłowski, *Na pożegnanie redaktora Władysława Daniszewskiego (1929–2007)*, [w:] *Kronika Szczecina 2007*, Szczecin 2008, s. 181–187.

niemieckich z 1965 r., nie mogli pogodzić się z faktem, iż przez pierwsze 27 lat polskiej obecności państwowej i narodowej istniała na ziemiach pozyskanych tymczasowa administracja kościelna, będąca tylko substytutem kanonicznych diecezji.

Polonizacja regionu, walka z faktycznie występującymi przejawami rewizjonizmu niemieckiego czy też plagami społecznymi, takimi jak np. alkoholizm i złodziejstwo, wiązały ludzi z obozem władzy. Niewydolność gospodarza, pycha rządzących, a często i natrętna propaganda, ograniczenie wolności słowa i sumienia powodowały ferment społeczny. Nie przerodził się on do 1976 r. wprawdzie w uformowanie opozycyjnych organizacji czy innych struktur działających nielegalnie, lecz niekontrolowanym i niewątpliwie brutalnym wybuchem niezadowolenia społecznego po drastycznych podwyżkach cen w grudniu 1970 r. Było to ogromnym zaskoczeniem, iż oceniane przez aparat bezpieczeństwa społeczeństwo jako politycznie pogodzone z sytuacją, lecz słuchające rozgłośni takich jak radio „Wolna Europa” zdecydowało się na tak masową i jednoznaczną manifestację, jaką był Grudzień '70. Tym bardziej w kręgach kierowniczych partii i państwa wypadki na Wybrzeżu, a szczególnie w Szczecinie, budziły zdumienie, w omawianym regionie, bowiem wydarzenia z Marca '68 nie wywołały szerszego rezonansu społecznego, a raczej poparcie inteligencji – przy bierności robotników – dla Władysława Gomułki. Pamiętać jednak trzeba, iż poczucie siły społecznej mogło wynikać z obchodów milenijnych 1966 r., które jakkolwiek przebiegały w duchu pokojowym i bardzo patriotycznym – w tym zakresie nie było konfrontacji władza-Episkopat – to jednak dały poczucie siły także w manifestowaniu postaw o duchowym charakterze opozycyjnym. Różne są oceny postawy politycznej duchowieństwa. Generalnie rzecz biorąc, zdecydowana większość duchowieństwa konsekwentnie realizowała w sprawach społecznych zalecenia Episkopatu Polski, starając się nie wchodzić w konflikt z lokalnymi władzami, a w wybranych obszarach – koniecznych do wypełniania misji Kościoła – nawet z nimi współdziałała.

Prezentując wybitne postacie wpływające na losy i oblicze regionu, nie można pominąć osoby abp. Kazimierza Majdańskiego, ordynariusza diecezji szczecińsko-kamińskiej w latach 1979–1991. Był on nie tylko aktywny w zakresie polsko-niemieckiego, ale także polsko-polskiego pojednania. Jego postać zasługuje na zupełnie oddzielne omówienie – podobnie jak zmarłego 16 października 2009 r. pierwszego metropolity szczecińsko-kamińskiego abp. Mariana Przykuckiego.

Trzeba przypomnieć, że zawarte w styczniu 1971 r. w dramatycznych okolicznościach porozumienie między nowym kierownictwem KC PZPR a robotnikami szczecińskimi, poparte znacznym sukcesem ekonomicznym i socjalnym pierwszych lat siedemdziesiątych, załamało się po 1976 r. Wybuch niezadowolenia społecznego właśnie na Wybrzeżu, w tym w Szczecinie, zorganizowane i skuteczne formy kontestowania porządku prawnego, ekonomicznego i politycznego Polski Ludowej w sierpniu 1980 r. – miały swoją genezę w zawiedzionych nadziejach wynikających nie tylko z porozumień między robotnikami a władzą ze stycznia 1971 r., lecz także we wcześniejszych obietnicach z Października '56.

Starali się oni – bez trwałych skutków – stanowić pomost między oczekiwaniami i nastrojami społecznymi, a polityką kierownictwa KC partii. Warto skonstatować, iż otwartość wielu twórczych szczecinian na działalność w strukturach PZPR miała wpływ na pokojowy przebieg wydarzeń politycznych zarówno w latach 1980–1981, jak i w latach 1988–1990. Wydaje się, iż rzetelnego przebadania wymaga sprawa pragmatycznej „bezideowości” twórczych ludzi w regionie, którzy w pewnym okresie swego życia – lub raczej kariery zawodowej – bez oporów wstępowali w szeregi PZPR, ZSL i SD, a później ignorowali politykę społeczną i dyscyplinę partyjną, opowiadając się nie tyle po stronie reformatorów we własnych szeregach (a byli i tacy), ile za hasłami i koncepcją przemian proponowanych przez opozycję polityczną. Świadczy o tym m.in. prowadzona współcześnie dyskusja w kręgu twórców III RP w regionie. Po zmianie ustroju w 1989 r. zdecydowana większość kadry wywodzącej się z PZPR, która pozostała na dotychczasowych stanowiskach, głównie zaś objęła inne, mniej znaczące w życiu społecznym regionu, starała się lojalnie, a często z przekonaniem, służyć swym doświadczeniem Polsce demokratycznej. Oddzielną wszakże sprawą jest proces wykorzystania mechanizmów rynkowych do osobistego wzbogacenia się części tej kadry (problem tzw. uwłaszczenia nomenklatury wymaga oddzielnego przebadania).

Mimo licznie podejmowanych prób oceny procesów społecznych zachodzących w latach 1990–2009, nie ma do tej pory interdyscyplinarnych, kompleksowych opracowań dotyczących dziejów regionu w III RP. Od przelomu 1989 r. zaszło nie tylko wiele zmian społecznych, politycznych, gospodarczych, ale pamiętać trzeba, że społeczeństwo przeżyło nowe – dobre i złe – doświadczenia. Miały miejsce wielkie kariery i ich upadki, także w życiu politycznym. Dramatycznym przykładem niech będzie sylwetka lidera szczecińskiej „Solidarności” Mariana Jurczyka, człowieka dwukrotnie wyniesionego na urząd prezydenta Szczecina, a następnie poddanego próbom zniesławienia, skutecznej marginalizacji. Refleksji wymagają też losy Stoczni Szczecińskiej.

Sądzę, że 20. rocznica uformowania się Polski demokratycznej i suwerennej (1989–2009) stanowi zachętę, aby w sposób spokojny, dojrzały, rzetelny naukowo i moralnie, bez kontekstu toczącej się współcześnie walki politycznej widzieć całe niemal 65-lecie polskiej obecności w regionie.

W niniejszym artykule przedstawiłem tylko kilka problemów i świadomie wybranych sylwetek. To tylko wierzchołek przysłowiowej „góry lodowej”. W każdej dziedzinie życia społecznego można wskazać ich wiele. I tak chyba będzie w przyszłości.